



Punkowcy i okularnicy

„Bufet” zaniósł teksty piosenek, jakie śpiewał w Wańce Wstańce do cenzury. Takie obowiązki nadal przepisy, chociaż był już kwiecień 1990 r. Za kilka dni cenzura, czyli Urząd Kontroli Prasy Publikacji i Widowisk, miała w Polsce przestać istnieć¹. Wiedział o tym doskonale zarówno „Bufet”, jak i cenzor. Dlatego „Bufet” najpierw doznał szoku, a potem szału, kiedy zobaczył, że cenzor zabrał się do czytania przedstawionych mu tekstów. Używając słów obelżywych, zwrócił się do niego, że przecież już właściwie jego urząd nie istnieje i skąd ta zawziętość? Na co ten odpowiedział, że on tylko wykonuje swoją pracę. Cenzorem był pan D., ten sam od lat, znany „Bufetowi”, gorliwy pracownik swojego urzędu.

Opowiadał mi to „Bufet” kilka dni przed napisaniem tego tekstu. Jak dalej wspominał, to dalszy ciąg historii pana D. był taki, że po rozwiązaniu cenzury, dostał on pracę w wydawnictwie, które z partyjnego stało się własnością „Solidarności”, a później inwestorów ze Skandynawii. I ten pan całkiem niedawno odszedł stamtąd na emeryturę. „Bufet” to wielki, wytatuowany, sterany życiem chłop. Wyglądający jak ikona garażowego rock and rolla. Całe życie zbuntowany, kontestujący system. Każdy system. Opowiedział mi wiele historii ze swojego życia. Jak zdezerterował z wojska i jak go zamknęli w domu wariatów, i o tym jak 40 tysięcy ludzi śpiewało na koncercie refren jego piosenki, a po zejściu ze sceny chciano go wraz z kolegami z zespołu, z tego powodu aresztować. Jednak „Bufet” podkreślił, że historia pana D. jest najbardziej bulwersująca ze wszystkich, jakie zna.

Spotkałem się z nim, żeby wspólnie powspominać lata 80. Czasy Rock Galicji, rzeszowskiej sceny rockowej, niebywałego rozkwitu klubów studenckich w Rzeszowie. Czasy, gdy całe jego pokolenie wierzyło, śpiewało i powtarzało, że już niedługo i bezpowrotnie „Babilon zginie”.

Przygotowując ten tekst rozmawiałem nie tylko z „Bufetem”. Spotkałem się z wieloma muzykami, organizatorami koncertów i ludźmi, którzy wtedy działali w klubach studenckich. Poszperałem znowu w swoim archiwum. Znowu, bo w roku 2009 nakręciłem film „Zbuntowana generacja. Pokolenie Rock Galicji 1982–1989”. Jednak ten artykuł nie jest próbą napisania historii tamtych lat, zespołów i ludzi. To tylko garść anegdot i trochę wspomnień. Także i moich. Bo z przyjaciółmi zapoczątkowałem tę historię i brałem w niej udział przez całe lata 80.

No Future

Jedną z dewiz ruchu punk jest słynne „no future” – bez przyszłości. W roku 1982, po 13 grudnia, przeświadczenie o braku jakichkolwiek perspektyw stało się być może najważniejszym elementem samoświadomości całego pokolenia ludzi, którzy byli jeszcze uczniami lub studentami, kiedy w Polsce wprowadzono stan wojenny.

Świat dorosłych okazał się zły, ponury, brutalny, groźny i zakłamany. Kompletnie nieatrakcyjny i niemający nic do zaoferowania. Młodzi ludzie nie dość, że nie chcieli wchodzić w taki świat, to nie chcieli z nim mieć wiele wspólnego. Nie było w nim też nic zabawnego, a przecież upragnionym atrybutem dzieciństwa i młodości jest potrzeba beztroski i zabawy. To prawdopodobnie jedna z ważniejszych przyczyn powstania całego ruchu rockowego, wszystkich zjawisk, nurtów i subkultur, jakie mu towarzyszyły, na początku lat 80. Całej fali kontrkultury związanej z rockiem, która do dzisiaj nie doczekała się swojej jednej nazwy. Bo przecież zarówno punkowcy jak i skinheadzi, czy hipisi, zwolennicy Lady Punk i Republiki, tak wtedy ze sobą skonfliktowani, należeli do jednego alternatywnego ruchu, kontestującego ówczesną rzeczywistość, świat dorosłych, taki, jakim był on w owym czasie. Należeli też do jednego pokolenia, nazywanego niekiedy pokoleniem Jarocina, a w Rzeszowie pokoleniem Rock Galicji.

¹ Ustawa z dnia 11 IV 1990 r. o uchyleniu ustawy o kontroli publikacji i widowisk, zniesieniu organów tej kontroli oraz o zmianie ustawy – Prawo prasowe, Dz. U. z 1990 r. Nr 29, poz. 173.



- Stanisław Klawe, bard studencki, uczestnik m.in. Przeglądu Piosenki Prawdziwej „Zakazane Piosenki” w gdańskiej hali Oliwii, był zaprzyjaźniony z twórcami „Rock Galicji” i często bywał na jej koncertach. Fot. z archiwum T. Paulukiewicza

W pierwszych miesiącach po wprowadzeniu stanu wojennego także nie widziałem dla siebie żadnych perspektyw. Miałem 24 lata. Skończyłem studia prawnicze. Koledzy z roku szli do pracy w urzędach lub na staż do prokuratury. Ja podczas studiów zajmowałem się przede wszystkim dziennikarstwem studenckim, pisaniem tekstów, redagowaniem i wydawaniem gazetek. Jednak bycie dziennikarzem, tak jak i prokuratorem, w stanie wojennym nie było interesującą perspektywą, a i prawdopodobnie w moim przypadku było to też po prostu niemożliwe.

Pod koniec stycznia 1982 r. wznowiono zajęcia na uczelniach, a studenci wrócili do akademików. Mimo że już byłem absolwentem, nadal dużo czasu spędzałem w miasteczku akademickim.

Niewątpliwie najbardziej spektakularnym wydarzeniem z tych pierwszych miesięcy stanu wojennego w środowisku akademickim było ułożeniu symbolu Polski Walczącej przez mieszkańców domu studenckiego „Ikar”. 13 maja 1982 r. o godz. 21.30 w części pokojów tego akademika zgaszono światło, a w innych pozostawiono je zaświecone. W taki to sposób powstały wielkie powstańcze kotwice po obydwu stronach „Ikara”. Akcja została naprawdę świetnie przygotowana, a jej organizatorzy pozostają szerzej nieznani do dzisiaj².

Działy kluby studenckie „Dedal” i „Plus”, w których wiele imprez z owego czasu miało charakter półotwarty. Dwa takie koncerty zorganizowało środowisko dziennikarzy studenckich w klubie „Plus”. Były to występy Stanisława Klawe i Macieja Zembatego. Obydwaj koncertowali także w mieszkaniach prywatnych, w tym również u mnie. Były to prawdziwe recitale „piosenek zakazanych”. Organizacja takich imprez stała się prostsza od maja, kiedy zniesiono godzinę milicyjną. Wcześniej ich uczestnicy przybywali na nie ze śpiworami, bo powrót do domu był możliwy dopiero rano.

Jakby na przekór otaczającej rzeczywistości w czerwcu przygotowaliśmy do wydania numer naszej studenckiej jednodniówki „Dwukropek”. Było to działanie raczej happeningowe i chyba nie towarzyszyła nam wiara, że uda się gazetę wydrukować. Na jej całej ostatniej stronie było zdjęcie akademika „Ikar”. Rzędy okien i piętér oznaczyliśmy cyframi i literami. Podpis głosił: „krzyżówka – właściwe skreślić”. Oczywiście oprócz tego żartu w gazecie było umieszczonych wiele artykułów będących wynikiem naszych emocjonujących spotkań i dyskusji. A regularnie spotykaliśmy się w klubach studenckich i w naszych mieszkaniach. Wśród twórców gazety było kilka osób związanych z wydawnictwami MKR NSZZ „Solidarność”. Gazeta została z wielkim hukiem zatrzymana przez cenzurę. A oto fragmenty raportu funkcjonariusza SB z dnia 6 lipca 1982 r.: »Dwukropek« zawiera [...] krytykę jawną stanu wojennego [...]. W Rzeszowie nie było tak wrogiej w treści publikacji prasowej. Niemal każdy artykuł, jak i sama piśmownia, szata graficzna jest nie do przyjęcia, gdyż [...] ośmieszyłyby cały zaakceptowany i funkcjonujący obecnie porządek społeczny wprowadzony dzięki ogłoszeniu stanu wojennego w Polsce»³.

W Rzeszowie odbywały się demonstracje popierające zakazaną „Solidarność”. W dniu 31 sierpnia 1982 r. na Rynku i w jego okolicach doszło do wielogodzinnych zamieszek. W demonstracji wzięło udział kilka tysięcy osób. Manifestujący zostali zaatakowani przez oddziały ZOMO. Część osób uciekała, a część, szczególnie młodzież, dawała odpór rzucając kamieniami. Być może wtedy, w jakimś symbolicznym sensie, po raz pierwszy spotkały i złączyły się ze sobą, w tych samych rozedrganych emocjach, w jednym miejscu i po jednej stronie, dwie grupy młodzieży do tej pory tak odległe od siebie, jakby zaludniały różne planety. Studenci – okularnicy i zbudowane nastolatki – często ze szkół zawodowych. Już niedługo ich wspólnym miejscem w Rzeszowie miały stać się kluby studenckie.

² AIPN Rz, 043/1219, SOR „Światło”. Ulotki za pomocą, których zorganizowano całą akcję nie są sygnowane przez żadną organizację.

³ AIPN Rz, 044/729, KE kryptonim „Dziennikarz” ws. Ryszard Tomasz Paulukiewicz.

W tym czasie w Polsce narastała fala muzyki rockowej. Trzeci Program Polskiego Radia grał praktycznie tylko taką muzykę. I była to naprawdę dobra muzyka. Prezenterzy Trzeciego Programu, co prawda nie puszczali zespołów alternatywnych, ale i tak teksty wielu piosenek artykułowały nastroje, przekonania i oczekiwania ówczesnego młodego pokolenia. Trójka w ogóle nie ryzykowała z cenzurą. Mimo że jednym z ich ulubionych zespołów był Lombard, to w tym czasie nie zagrali buntowniczego „Przeżyj to sam”, zadawalając się mniej zaangażowanym repertuarem tej kapeli. Jednak hardrockowy protest song „Dorosłe dzieci” Turbo czy „Vademecum skauta” Lady Punk zdawały się mówić głosem nastolatków (mimo że ich autorami byli zawodowi tekściarze, w owym czasie dobrze po trzydziestce).

Warto też zwrócić uwagę, że młodzież chciała słuchać piosenek niekończenie określonych politycznie. Chciała słuchać piosenek mówiących o jej problemach i marzeniach, określających i zakreślających ich świat. Chciała też słuchać muzyki porywając, innej od tej, której słuchali dorośli.

Muzyka, której nie grano w radiu, zaczęła się w tym czasie w Polsce upowszechniać za pomocą kaset magnetofonowych. Kaset nagrywanych przez widzów na koncertach, a następnie przegrywanych w wielu kopiach i rozpowszechnianych metodą „podaj dalej”. Taki sposób dzielenia się muzyką przetrwał prawie do końca lat 80.

W sierpniu 1982 r. odbył się w Jarocinie festiwal. Wielkie wrażenie w Rzeszowie wywołał sukces, jaki odniósł tam zespół z tego miasta o nazwie RSC, zajmując drugie miejsce. RSC grało rocka o zacięciu symfoniczno-progresywnym i wyśpiewywało egzystencjalne refreny. Jako taki w latach późniejszych nie miałby wstępu do Jarocina, który stał się w efekcie festiwalem muzyki alternatywnej. Jednak nie zmienia to faktu, że ówczesna publiczność jarocińska nagrodziła RSC, a nie zauważyła debiutującego tam Dezertera. Była to po prostu inna publiczność niż w latach następnych.

RSC był to zespół, który tworzyli studenci rzeszowskich uczelni. Na pewno przywieźli do swojego środowiska echa jarocińskiego festiwalu, gdzie grali obok Republiki, TSA, Śmierci Klinicznej i debiutującego Pawła Kukiza.

Do Rzeszowa, do środowiska akademickiego, do ludzi związanych z kulturą studencką zaczęły docierać nagrania zespołów rockowych, których piosenki nigdy nie były puszczane w radiu ze względu na swoją niecenzuralność. Polityczną i obyczajową. Stawało się też jasne, że zaplecze tej muzycznej rebelii stanowią kluby studenckie. Szczególne warszawskie „Hybrydy” i „Riviera-Remont”.

Do owego czasu uważano, że kultura studencka to kabarety i bardowie. Gitara akustyczna i mikrofon. W klubach studenckich występowali też jazzmani. Rockowcy do początku lat 80. praktycznie nigdy tam nie gościli. Przede wszystkim dlatego, że polskie piosenki rockowe nie artykułowały istotnych pokoleniowo, społecznie i politycznie treści w taki sposób, jak robili to w protest songach tacy bardowie jak Kaczmarski, Klawe, Kleyff, czy wielu innych z całego alfabetu ówczesnych pieśniarzy tego nurtu. Jednak po stanie wojennym kameralny śpiew bardów zdawał się zbyt cichy, a ich poetycka metafora zbyt mało dosadna.

Punkowa inwazja

Wszystko to spowodowało, że wraz z moimi przyjaciółmi Leszkiem „Fazim” Opiolą, Januszem „Grubym” Baryckim i Zygmuntem „Tigerem” Krawczykiem zaczęliśmy tuż po wakacjach planować zorganizowanie w którymś z klubów studenckich koncertu rockowego. Janusz był szefem klubu „Dedal”, a Leszek z Zygmuntem działali w „Plusie”. Najpierw zaczęliśmy omawiać możliwość zorganizowania w ogóle koncertu rockowego, a nie jakiegoś konkretnego wykonawcy. Tak to był rewolucyjny pomysł na miarę naszego środowiska. Warto też tutaj dodać, że nikt w Rzeszowie nie zajmował się w tym czasie organizacją koncertów rockowych.

To na pewno Fazi zaproponował, żeby pokazać w Rzeszowie zespoły punkrockowe. Zespoły, których nikt tutaj nigdy nie widział, ani nie słyszał. A potem było coraz więcej rozmów i planów. Postanowiliśmy nie ograniczać się do jednego zespołu, tylko od razu zorganizować coś na kształt małego przeglądu. A jako że impreza musiała na siebie zarobić, po prostu na koszty, bo przecież oczywiście nie dostaliśmy od nikogo żadnej dotacji, postanowiliśmy zaprosić przynajmniej jedną, choć trochę bardziej znaną kapelę. Wybraliśmy Turbo, którego „Dorosłe dzieci” były akurat wielkim trójkowym przebojem. A wtedy okazało się, że nawet zespół „jednego przeboju” nie przyjedzie do Rzeszowa tylko na jeden koncert. Trzeba było więc zorganizować małą trasę po większych miastach regionu. Jak już organizowaliśmy dla Turbo, to postanowiliśmy zrobić też dodatkowe koncerty dla punkowców. Zorientowaliśmy się, że na taką imprezę każdy klub jest za mały. Jediną salą koncertową w Rzeszowie była hala „Walter”, w której w owych latach odbywała się większość imprez estradowych organizowanych w Rzeszowie. Postanowiliśmy ją wynająć.

Wymyśliłem nazwę dla naszej imprezy, wiedząc już, że chcemy, aby stała się cykliczna. Początkowo nazwa „Rock Galicja” nie zachwycała moich kolegów. Niejedną noc przegadaliśmy na jej



- Krzysztof Jaryczewski, wokalista „Oddziału Zamkniętego” (po prawej) i Tomasz Paulukiewicz (zapowiadał koncerty). Fot. z archiwum T. Paulukiewicza

temat. Jednak ja się uparłem. Logo imprezy i całą jej oprawę graficzną, dzisiaj nazywaną layoutem, stworzył rzeszowski grafik Jerzy Popek związany z „Dwukropkiem”.

I tak nie mając żadnego doświadczenia, poza klubowym, przygotowaliśmy pierwszą edycję największej cyklicznej imprezy rockowej w dotychczasowej i późniejszej historii Rzeszowa.

Wcześniej wybrałem się do Warszawy. W klubie studenckim „Riviera-Remont” spotkałem się z muzykami z Dezertera, TZN Xenny i Deutera, bo właśnie ich postanowiliśmy zaprosić. Podpisałem z każdym z nich z osobna umowę zlecenie na zagranie czterech koncertów. Z każdym z osobna, bo przecież nie reprezentowała ich żadna agencja czy manager. Wszyscy byliśmy spięci i stremowani. Być może w ich oczach byłem producentem muzycznym z południa, a oni w moich gwiazdami ze stolicy. Jednak tak na prawdę oni byli grupką zbuntowanych licealistów, a ja byłym studentem. Dla wszystkich z nas miała być to pierwsza trasa koncertowa w życiu.

Pierwsza „Rock Galicja” była dwudniowa. Po pierwszym punkowym, drugiego dnia zagrało Turbo i zespół, którego już dzisiaj nie pamiętam, o nazwie Rock Parking.

Cały Rzeszów został zalepiony czarno-białymi plakatami. Każdy kawałek muru, płotu i słupa. Były ich trzy rodzaje. Jeden z napisem „Rock Galicja – najlepsze kapele”, drugi z napisem „Punk”, a trzeci „Turbo”. Na plakacie „Punk” obok nazwy Dezertera był dopisek „dawniej SS-20”. Zespół tak początkowo się nazywał. Była to nazwa sowieckich rakiet strategicznych, z głowicami nuklearnymi, wymierzonych w owym czasie w miasta zachodniej Europy. Jak wspomina lider Dezertera Krzysztof Grabowski musieli zmienić nazwę z powodów cenzuralnych⁴.

Przed „Rock Galicją” zanieśliśmy tzw. ramówkę, czyli teksty zespołów, do cenzury. Czy to były teksty już odpowiednio przerobione przez same zespoły, czy przez nas, już nie pamiętam. Gdybyśmy je przedstawili w takiej postaci jak zostały zaśpiewane podczas koncertów, to na pewno zostałyby przez cenzora zatrzymane. Może tak się i stało, tylko nikt tym się nie przejął, co było regułą w późniejszych latach. Faktem jest, że dopuszczony został przez cenzurę do rozpowszechniania plakat z niecenzuralną nazwą „SS-20”.

Pewnego listopadowego poranka (20 listopada 1982 r.) z nocnego pociągu z Warszawy wysiadali członkowie trzech zespoły punkrockowych: Dezertera, Deuter i Tzn. Xenna, po których wyjechaliśmy, wynajętym specjalnie na całą ich trasę, autobusem. Na peronie kompletnie zszokowani zobaczyliśmy, że wraz z zespołami do Rzeszowa zjechała potężna grupa fanów. Ponad stuosobowa „załoga”, która przez całe miasto przeszła pod halę „Walter”. Jak słusznie pisze Grabowski, „Rzeszów wcześniej czegoś takiego nie doświadczył [...] Wyglądało to jak najazd kosmitów”⁵. Także i dzisiaj tak wielka grupa punków, w swoich czarnych skórzanych kurtkach, kolorowych spodniach, wysokich sznurowanych butach, z nabijanymi pasami i skórzanymi bransoletami „pieszczochami”, z włosami postawionymi na tzw. cukier lub z wygolonymi głowami z pozostawionym czubem na jej środku, wzbudza naturalne zainteresowanie przechodniów. Wtedy jednak Rzeszów był szarym, bardzo prowincjonalnym, niedużym miastem. Tutaj nie było punkowców i nikt nie kontestował swoim wyglądem. A tu nagle nastąpił na miasto desant takich odmieńców. Zastanawiam się, co musiałyby wydarzyć się dzisiaj, aby równie poruszyć rzeszowian. Jedyne, co przychodzi mi do głowy, to spacerująca po ul. 3 Maja duża grupa animków, wirtualnych postaci z kreskówek. Takie to wtedy było nierzeczywiste.

Być może pojedynczy punkowie wzbudziliby agresję. Tak chłopców z Okrzejanki czy Baldachówki, ale również i milicji. Było ich jednak zbyt dużo i szok musiał zrobić swoje. Nic mi nie wiadomo o jakich bójkach z miejscowymi chuliganami, czy próbach legitymowania przez milicję. Z tego, co pamiętam, zarówno władza jak i społeczeństwo przyglądała się załodze z pewnego oddalenia.

Piotr „Mizerny” Liszcz (1984, Wańka Wstańka) wspomina, że ta wizyta punków zrobiła takie wrażenie, że nie tylko nastolatki, a „nawet wszystkie menele ze śródmieścia postanowiły zostać „punkami” i jak dodał „wyszło im to na pewno na dobre”⁶. Oczywiście reperkusje tej „Rock Galicji” były

⁴ K. Grabowski, *Dezerter – poroniona generacja*, Warszawa 2010, s. 30.

⁵ *Ibidem*.

⁶ Relacja Piotra Liszcza.

o wiele bardziej brzemienne i dalekosiężne niż tylko zamiana przez rzeszowską młodzież powszechnej wtedy kurtki „wranglerówki” na ćwiekowaną skórę.

Halę „Waltera”, w której odbył się koncert, przygotowaliśmy w odmienny sposób niż organizatorzy dotychczasowych koncertów. Przede wszystkim nie chcieliśmy, aby rozstawiono na niej krzesła. Zdumiało to jej pracowników, bo wszystkie koncerty, jakie tutaj odbywały się przez dziesiątki lat, publiczność oglądała na siedząco. Scena w hali była bardzo niska i obawialiśmy się, że skoro publiczność stoi, to ci będący bliżej zasłonią ją pozostałym. Dlatego poszukiwaliśmy jakiegoś podestu. Okazało się, że hala dysponuje ringiem bokserskim, więc rozstawiliśmy go na scenie. Podczas tej pierwszej „Rock Galicji”, na koncercie punkowym, ten ring był wyposażony w swoje wszelkie sportowe atrybuty: liny, ławeczki i spluwaczki. Nigdy tego nie powtórzyliśmy. Już następnego dnia, gdy grało Turbo i w czasie następnych edycji wykorzystywaliśmy go tylko, jako podest.

Na koncert Dezertera, Xenny i Deutera w hali „Walter” zostało sprzedanych około 1200 biletów. Oszolamiąca ilość. Tym bardziej że nie tylko o żadnym z tych zespołów prawie nikt w Rzeszowie wcześniej nie słyszał, ale i muzyka punk była tutaj kompletnie nieznaną. Nie była przecież prezentowana w radiu czy telewizji. Jak wspomina Tadeusz Trznadel (miał wtedy 18 lat), idąc na ten koncert w hali „Walter” za swojego idola uważał Tadeusza Nalepę. Kilka tygodni później założył swoją pierwszą kapelę punkową, która z czasem przekształciła się w Red Star.

Taka była rzeszowska publiczność tego koncertu. Nieprzygotowana, ale niezwykle ciekawa i spragniona nowości. Wśród widzów wyróżniła się grupka fanów miejscowego zespołu, która rozłożyła transparent z jego nazwą: „RSC”. Tak jakby przyszli zaprotestować przeciwko muzycznej i estetycznej rewolucji, która właśnie się w Rzeszowie rozpoczęła.

Zgasły światła i z ringu bokserskiego runęła kaskada surowych dźwięków. Melodie wygrywane na kilku prostych akordach. Wokaliści nie śpiewali, a krzyczeli. Ku zdumieniu rzeszowskiej publiczności warszawska załoga utworzyła pod sceną tzw. młyn i zaczęła tańczyć pogo. Taniec, który na widzów go pierwszy raz, sprawia wrażenie bójk. Publiczność była zaszokowana, a my organizatorzy wraz z ochroną koncertu skonsternowani.

Równie silnych emocji dostarczyło to, co śpiewali. Skandal z Dezertera wykrzyczał m.in. piosenkę „System”:

*Nadchodzi komunistyczny poranek (...)
Ci, co nie chcieli pracować w systemie
Gryzą teraz komunistyczną ziemię⁷*

A także „Polen über alles”, w której padają słowa:

*Znowu spokój panuje na ulicach (...)
Znowu kolejny wyrok skazujący
Znowu mamy w oczach gaz łzawiący⁸*

I wiele innych równie niecenzuralnych. Pełnych też wulgaryzmów:

*W całym kraju jest odnowa
Rządzić będzie władza nowa
Wszędzie pierdolą o niej różne chuje
Kto tej odnowy potrzebuje?⁹*

Tego dnia wielu rzeszowskich nastolatków, próbujących już wcześniej grać rocka, uznało, że to, co zobaczyli i usłyszeli w hali „Waltera”, jest właśnie muzyką i estetyką ich pokolenia.

Jak wspomina „Mizerny”, który miał wtedy 15 lat: „Od dziecka grałem i chciałem być muzykiem. System był tak wszechogarniający, że miał także wpływ na świat artystyczny, nie wyobrażałem sobie, że można grać inną muzykę jak taką, która nas otaczała. A tutaj przyjechały zespoły, które pokazały alternatywę wobec tego wszystkiego. Odkryłem, że tak można i zrozumiałem, że tak trzeba. Każdy młody człowiek jest zbuntowany, a myśmy mieli prawdziwy powód do buntu. Komunę, która była bezsensowna”.

O impulsie i inspiracji, jakim był dla nich ten koncert wspominają po latach wszyscy moi rozmówcy, muzycy rzeszowskich zespołów, które stworzyły w drugiej połowie lat 80. rzeszowską scenę rockową: One Million Bulgarians, Aurory, Wańki Wstańki, 1984 czy powstałego wcześniej Red Stara.

⁷ „System” – muzyka Robert Matera, słowa Krzysztof Grabowski.

⁸ „Polen über alles” – muzyka Robert Matera, słowa Krzysztof Grabowski.

⁹ „Odnowa” – muzyka Robert Matera, słowa Krzysztof Grabowski.

- Punkowcy podczas „Rock Galicji”. Po lewej Robert „Robal” Matera („Dezerter”), a w głębi Paweł „Kelner” Rozwadowski („Deuter”). Fot. z archiwum T. Paulukiewicza



Po rzeszowskim koncercie punkowe zespoły z Warszawy zagrały jeszcze w Mielcu, Krośnie i Sanoku. Jak pisze cytowany kolejny raz Krzysztof Grabowski: „koncerty przebiegały w atmosferze euforii zarówno muzyków, jak i publiczności. To było wielkie przeżycie. Integracja, atrakcja, akcja i reakcja” i podsumowuje, że było to „wydarzenie na miarę pierwszego lotu na Księżyc.”¹⁰

Najbardziej intrygujące z tego wszystkiego jest to, że władze w ogóle nie zareagowały na to, co się wydarzyło podczas tych koncertów. Jeszcze raz można zacytować Grabowskiego: „Śpiewaliśmy rzeczy, za które można było wtedy dostać trzy lata”¹¹. To prawda, co łatwo można sprawdzić, bo nagrania z tych koncertów są dostępne w Internecie.

Rock Galicja

Koncert punkowy „Rock Galicji” był pierwszym z kilku następnych tego cyklu, jakie odbyły się w kolejnych latach. Równolegle odbywał się w klubie „Plus” przegląd „Rock Plus”, z którego najlepsze zespoły trafiły na dużą scenę „Rock Galicji”. Z czasem twórcy „Rock Galicji” założyli w Rzeszowie oddział biura Alma-Art, który ożywił i wsparł działalność klubów studenckich.

Od połowy do końca lat 80. właśnie kluby studenckie stały się miejscem, gdzie próbowały i koncertowały młode rzeszowskie zespoły rockowe, tworzące zjawisko określone z czasem mianem Rzeszowskiej Sceny Rockowej. Scena ta, obok warszawskiej i gdańskiej, była uważana za najbardziej kreatywną i wpływową w świecie polskiej muzyki alternatywnej i niezależnej w drugiej połowie lat 80. Nie byłoby to możliwe bez wspomnianego biura Alma-Art. Bo jak wspomina Piotr „Mizerny” Liszcz, gdy w latach 90. zabrakło Alma-Artu „wszystko się rozsypało i środowisko przestało istnieć”, a „Bufet” patetycznie dodaje „Alma-Art był naszym domem”.

Czym zatem był Alma-Art w Rzeszowie? W jakimś sensie był dużym klubem studenckim. Jednak paradoksalnie klubem bez swojej jednej siedziby. Jednak spełnił w swoim środowisku taką rolę, jaką spełniały kluby studenckie „Hybrydy” czy „Stodoła” w Warszawie albo „Pod Jaszczurami” i „Rotunda” w Krakowie.

Anna Idzikowska-Czubaj w książce „Funkcje kulturowe i historyczne znaczenie polskiego rocka” tak pisze o warszawskich „Hybrydach”: „[...] Na tym polegała specyfika sytuacji polskiej. Nic nie było wyłącznie białe ani czarne (czerwone?). Kluby studenckie [...] były enklawami wolności [...]”¹².

W Rzeszowie w latach 80. nie było inaczej. „Rock Galicję” współtworzyła grupa kilkudziesięciu osób, z których spora część równocześnie działała w klubach „Dedał” i „Plus”. Byli to studenci i uczniowie szkół średnich. Wcześniej należeli do SZSP czy NZS, byli wśród nich także założyciele Niezależnego Zrzeszenia Uczniów z I Liceum Ogólnokształcącego. Jednak większość nie należała do żadnej organizacji. Dużą część tej ekipy stanowili studenci pilotażu Politechniki Rzeszowskiej. Była to bardzo elitarna grupa młodzieży, która przyjechała na studia do Rzeszowa z całej Polski, gdyż był to jedyny taki kierunek na uczelni cywilnej w kraju, więc dostawali się tutaj naprawdę najlepsi. Wszyscy oni mieszkali w akademiku „Ikar”. Nawet ochronę „Rock Galicji” tworzyli studenci rzeszowskich uczelni. W przeważającej części członkowie sekcji karate kyokushin.

Po punkowej „Rock Galicji” odbyło się jeszcze kilka następnych edycji tej imprezy. Nie wszystkie tak spektakularne, ale wszystkie niezwykle ciekawe i wzbudzające wielkie zainteresowanie publiczności.

Występowały zespoły mające status gwiazd, ale regularnie zapraszano także kapele debiutujące i alternatywne. Takie jak jeden z pierwszych zespołów Pawła Kukiza Hak czy nowofalowy Brak Ziemka Kosmowskiego.

Spośród występów wielu ówczesnych gwiazd Lady Pank, Mchu, Oddziału Zamkniętego czy Republiki warto wspomnieć koncerty Lombardu z marca 1983 r. Kilka tysięcy osób, które je wtedy widziały, na pewno do dzisiaj zachowały wspomnienie ich kulminacyjnego momentu. Było to wykonanie piosenki „Przeżyj to sam”. Wraz z wokalistą Grzegorzem Stróżniakiem śpiewała ją cała publiczność, trzymając w rękach płonące zapalniczki.

*Widziałeś wczoraj znów w dzienniku
Zmęczonych ludzi wzbudzony tłum [...]
I począł w Tobie gniew kielkować
Aż pomyślałeś: milczenia dość¹³*

¹⁰ K. Grabowski, *Dezserter – poroniona generacja*, Warszawa 2010, s. 30.

¹¹ Film „Zbuntowana Generacja. Pokolenie Rock Galicji 1982–1989”. Reż. Tomasz Paulukiewicz.

¹² A. Idzikowska-Czubaj, *Funkcje kulturowe i historyczne znaczenie polskiego rocka*, Poznań 2006, s. 260.

¹³ „Przeżyj to sam” – muzyka Grzegorz Stróżniak, słowa Andrzej Sobczak.

Kiedy Lombard śpiewał na „Rock Galicji” te słowa, nadal obowiązywał w Polsce stan wojenny. Piosenka ta prawdopodobnie był dopuszczona przez cenzurę. Jednak nie rzeszowską. Zasada bowiem była taka, że zgoda wydana na wykonywanie jakiejś piosenki czy programu przez jakikolwiek oddział Urzędu Kontroli Publikacji i Widowisk obowiązywała na terenie całej Polski. Dlatego zespoły takie jak Lombard, regularnie koncertujące, przyjeżdżały do Rzeszowa, posiadając już swoje teksty ocenzone.

Inaczej było z zespołami debiutującymi. Ich teksty musieliśmy sami zgłaszać do cenzury. Jednak najczęściej mimo skreśleń dokonanych przez cenzora, śpiewano teksty oryginalne. Tak jak to zrobiły kapele na pierwszej „Rock Galicji”, a i później robiły zespoły Rzeszowskiej Sceny Rockowej.

Nie tylko teksty piosenek (i melodie) należało zgłaszać do cenzury. Wiązę się z tym żart, którego byłem sprawcą. Któregoś dnia, kiedy w sprawie jakiegoś koncertu, byłem w cenzurze w Rzeszowie, wspomniany już wcześniej pan D. z pretensjami zwrócił mi uwagę, że treść transparentów reklamowych, jakie wieszamy nad ul. 3 Maja należy zgłaszać także do ocenzone. Biura cenzury w Rzeszowie mieściły się na drugim lub trzecim piętrze biurowca (obecny hotel Forum) z bardzo długim i wąskim korytarzem, z którego w połowie długości wchodziło się do jej pokoi. W kilka dni później przyjechałem tam ponownie. Wywołałem pana D., który nieufnie wyszedł na ten korytarz. Pokazałem mu leżący na podłodze kilkunastometrowy, zajmujący całą jego długość i szerokość, oryginalny transparent z 3 Maja, mówiąc, że przywiozłem go do ocenzone. Nie muszę dodawać, że do cenzury należało dostarczać teksty w maszynopisach, więc wywołało to sporo zamieszania.

Kulminacją „Rock Galicji” był koncert „Breakout wraca do domu”. Było to widowisko w pełni profesjonalne, a zarazem oryginalne. Odbiło się echem w całym kraju i zainicjowało szereg imprez o podobnym charakterze, z cyklu tzw. dinozaurów. W wyniku tego koncertu Tadeusz Nalepa, wywodzący się z Rzeszowa „ojciec polskiego bluesa”, a od lat mieszkający w Warszawie, związał się ponownie ze swoim miastem. A konkretnie ze środowiskiem studenckim. Dzięki temu rzeszowscy młodzi muzycy poznali tego wybitnego artystę. Mogli brać udział w jego warsztatach muzycznych organizowanych w klubach studenckich. A jeszcze niedawno był dla nich gwiazdą tak odległą i niedostępną jak uwielbiani artyści z Zachodu. Teraz stał się Mistrzem.

Podczas „Breakout wraca do domu” zadebiutowała młoda alternatywna kapela z Rzeszowa 1984. Jej lider Piotr „Mizerny” Liszcz miał wtedy 18 lat. Stworzone przez niego zespoły 1984 i Wańka Wstańka stały się wkrótce jednymi z najważniejszych na niezależnej scenie rockowej w Polsce.

KSU i Red Star

W książce „KSU – rejestracja buntu”, jako datę zwrotną w dziejach tego cieszącego się swoistą legendą zespołu, wymieniono dzień 10 maja 1986 r.¹⁴. Wtedy właśnie odbył się koncert KSU w klubie „Dedał”. Był to koncert, który rozpoczął po długiej przerwie nowy okres w karierze tej kapeli, nadając jej rzeczywiście ogólnopolski wymiar.

W kilkanaście miesięcy później KSU związało się z Alma-Artem, stając się formalnie częścią Rzeszowskiej Sceny Rockowej. KSU to jeden z pierwszych zespołów należących do nurtu punk, jaki powstał w Polsce. Zdarzyło się to pod koniec lat 70. w Ustrzykach Dolnych i to samo w sobie jest już czymś wyjątkowo godnym uwagi. Zespół gra skoczne utwory o potencjale popowych przebojów. Istnieje do dzisiaj, a jego lider „Siczka” mieszka nadal w Ustrzykach.

Wróćmy do koncertu z maja 1986 r. w „Dedał”. Wraz z KSU wystąpił na nim rzeszowski zespół punkrockowy Red Star. Jego teksty robią wrażenie swoją odwagą. Bo Red Star w tym czasie śpiewał w piosence „Nasz świat”, że „nasz kraj ma pierdolny system”.¹⁵ A w utworze „Nienawidzę ludzi”:

*Wielkie transparenty mocno o pokoju
Durne obietnice o naszym rozwoju
Wszyscy pozdrawiają Święto ludzi pracy
Ale to nie byli moi rodacy
Nienawidzę ludzi, którzy poszli w pochodzie [...]*¹⁶

¹⁴ K. Potaczała, *KSU – rejestracja buntu*, Rzeszów 2010, s. 182.

¹⁵ „Nasz świat” – muzyka i słowa Tadeusz Trznadel.

¹⁶ „Nienawidzę ludzi” – muzyka i słowa Tadeusz Trznadel.



- „KSU” z Andrzejem Wiśniowskim na gitarze. Na pierwszym planie Eugeniusz „Siczka” Olejarczyk. Fot. z archiwum T. Paulukiewicza



Natomiast w piosence „Krasnaja Zvezda”:

*Na zachodzie nie chcą komunistów
Na zachodzie nie chcą socjalistów [...]
Lecz wygra Krasnaja Zvezda*¹⁷

Można zacytować jeszcze „Rezerwat”:

*Jestem w rezerwacie
Niewolnikiem w rezerwacie [...]
W czerwonym rezerwacie*¹⁸

Twórcą, liderem i autorem repertuaru Red Stara był grający na gitarze i będący także wokalistą Tadeusz Trznadel. Pierwszą kapelę założył tuż po punkowej „Rock Galicji”, a nazywała się ona Izba Lordów, następnie zmieniła nazwę na Crvena Zvezda, aby stać się na końcu Red Starem. Zespół Trznadla zadebiutował w 1983 r. na studenckim przeglądzie „Rock Plus”.

Red Star zdobył pewną popularność w Polsce. Grał w klubach studenckich nie tylko w Rzeszowie, ale również w innych miastach. Były zapraszany na duże imprezy. Wystąpił m.in. na „Poza Kontrolą”, przeglądzie organizowanym w Warszawie przez klub „Riviera--Remont”. Zagrał także na festiwalu w Jarocinie w roku 1986. Był to jednak ostatni koncert tej kapeli. Zagrany już bez jej lidera, który został wcielony do wojska.

Jak opowiadał mi Tadeusz Trznadel, miał kłopoty przez swoje piosenki. Został wezwany na Komendę Miejską Milicji Obywatelskiej w Rzeszowie, gdzie jeden funkcjonariusz w mundurze, a drugi po cywilnemu dociekali, dlaczego śpiewa takie teksty i próbowali go skłonić do zmiany repertuaru. Zdarzało się też przed niektórymi koncertami, że podchodził do niego jakiś człowiek i namawiał go do nieśpiewania niektórych piosenek. W efekcie Trznadel dostał w wieku 22 lat wezwanie do wojska. Został wcielony do jednostki w twierdzy Modlin, która była jak karna kompania. Został

zwolniony z wojska ze względu na zły stan zdrowia. Po powrocie do cywila nie występował więcej.

Biuro

Organizacja koncertów, prowadzenie działalności klubowej, stworzenie zaplecza dla funkcjonowania zespołów wymagała oczywiście jakiejś organizacyjnej formuły.

W wyniku stanu wojennego zawieszono zarówno NZS jak i SZSP. NZS został zdelegalizowany. Pod koniec 1982 r. zostało rozwiązane SZSP. Jak pisze Marek Wierzbicki w wydanej przez IPN książce „Młodzież w PRL”: „W listopadzie 1982 r. reaktywowano ZSP, które miało się koncentrować na socjalno-bytowych sprawach studentów oraz organizacji czasu wolnego (działalność kulturalna, społeczna, rekreacyjna). Zwyciężyła więc koncepcja organizacji studenckiej o charakterze związku zawodowego”.¹⁹

W 1983 r. Marian Redwan założył w Warszawie Akademickie Biuro Kultury i Sztuki ZSP Alma-Art. To właśnie w Alma-Arcie i w klubach studenckich w latach 80. znalazła swojego mecenasa praktycznie cała polska kultura niezależna, awangardowa i alternatywna. Nie chodzi tu tylko o niezależności polityczną, ale także twórczą i artystyczną.

Jak już wspominałem wraz z moimi kolegami z „Rock Galicji” stworzyliśmy oddział Alma-Artu w Rzeszowie. Biuro to przez cały okres istnienia nie otrzymywało żadnej dotacji, swoją działalność samofinansowało, prowadząc agencję koncertową i komisję sprzętu elektronicznego. Byliśmy także niezależni programowo.

Nasza działalność skoncentrowana była w klubach studenckich, które przeżywały w Rzeszowie w owych latach niebywały rozkwit. Nieporównywalny z żadnym innym okresem ani wcześniejszym, ani późniejszym. W owym czasie na studiach dziennych w Rzeszowie było ok. 6000 osób. Kilkakrotnie mniej niż dzisiaj, a działało bardzo prężnie aż pięć klubów studenckich: Politechniki Rzeszowskiej

¹⁷ „Krasnaja Zvezda” – muzyka i słowa Tadeusz Trznadel.

¹⁸ „Rezerwat” – muzyka i słowa Tadeusz Trznadel.

¹⁹ M. Wierzbicki, *Młodzież w PRL*, Warszawa 2009, s. 80.

- „Rock Plus”.
Fot. z archiwum T. Paulukiewicza

„Plus” i wspierane przez nas kluby: „O to chodzi”, „Pod Palmą”, „Dedal” i „Labirynt”. W „naszych” klubach miały swoje próby i zaplecze zespoły rockowe, tam też regularnie występowały. Jednak działa się w nich o wiele więcej. Organizowane były spektakle teatrów niezależnych (takich jak Akademia Ruchu, Provisorium, Totart i inne), a także przeglądy młodych teatrów („Dedal”), występy kabaretowe i kabaretony („Pod Palmą”, „Labirynt”), imprezy jazzowe („Labirynt”). W praktycznie każdym klubie odbywały się turnieje młodych talentów oraz turnieje i wieczory poetyckie. Organizowano w nich imprezy, które swoją formułą wyprzedziły współczesne programy telewizyjne typu „talent show”. Takie jak „Twoje pięć minut” czy „Śpiewać każdy może”.

Działo się wiele małych i dużych imprez. IPN w Rzeszowie udostępnił mi swoje archiwa. Z pewnym rozbawieniem znalazłem w nich m.in. informację sporządzoną przez SB w marcu 1987 r. na mój temat. Funkcjonariusz zanotował, że w klubie „Pod Palmą” „(...) organizuje m.in. bezpłatne seansy filmowe dla studentów [...]. W klubie wyświetlany był film pt. „Przesłuchanie” obrazujący metody pracy SB [...]. Kasetę z [...] filmem była własnością w/wym”²⁰. Co oczywiście przypomniało mi, że w klubach organizowaliśmy pokazy wideo. Były na nich prezentowane nie tylko filmy fabularne, ale także koncerty. Dziś to wszystko może dziwić, gdy nie pamięta się, że cała ówczesna telewizja w Polsce to były tylko dwa państwowe programy.

Tak wiele się działo, że w tym czasie Rzeszów był uważany, obok Warszawy czy Krakowa, za jeden z najważniejszych ośrodków kultury studenckiej w Polsce. Zaowocowało to m.in. faktem zaproszenia przedstawicieli środowiska rzeszowskiego do współorganizowania, przez kilka lat, świnoujskiej „Famy”. Młodzi rzeszowscy rockowcy stali się w tym czasie nie tylko aktywnymi uczestnikami, ale i współtwórcami i współkreatorami imprez i działań artystycznych czy happeningowych daleko odbiegających od ich rockowych korzeni.

W klubach studenckich odbywały się też regularnie koncerty alternatywnych zespołów rockowych z innych środowisk akademickich. Nierzadko stosowano tutaj zasadę wzajemności. My zapraszamy wasze zespoły, to i wy zaprosicie nasze. Bo oczywiście działaliśmy jako biuro impresaryjne dla rzeszowskich kapel. Zapewnialiśmy im aparaturę, miejsce do prób, sesje zdjęciowe i plakaty. Dbaliśmy o promocję, zabiegaliśmy o kontakt z prasą, próbowaliśmy umieszczać nagrania w rozgłośniach radiowych. Jednocześnie organizowaliśmy koncerty w klubach na terenie całej Polski oraz dbaliśmy o udział zespołów w najważniejszych zlotach i przeglądach, których większość była organizowana w Polsce właśnie przez kluby studenckie.

Z naszym biurem związanych było kilkanaście osób. Wymienię tylko kilkoro. Spośród siebie wybraliśmy dyrektora, którym został Janusz Barycki. Klubami studenckimi zajmowali się Andrzej Paulukiewicz i Olek Gawlikowski. Andrzej w owych latach był jedną z najważniejszych postaci na „Famie”. W klubach działali m.in. Grzegorz Kudlek i Janusz Wołcz. Teatrami studenckimi zajmowała się Jadwiga Ryba. Zespołami zajmowała się Agencja Koncertowa, której byłem kierownikiem. Wraz ze mną pracował Leszek Opiola. Postać, bez kreatywności, której trudno sobie wyobrazić istnienie Rzeszowskiej Sceny Rockowej. Równie ważną postacią był Jacek Szner, producent imprez i manager 1984.

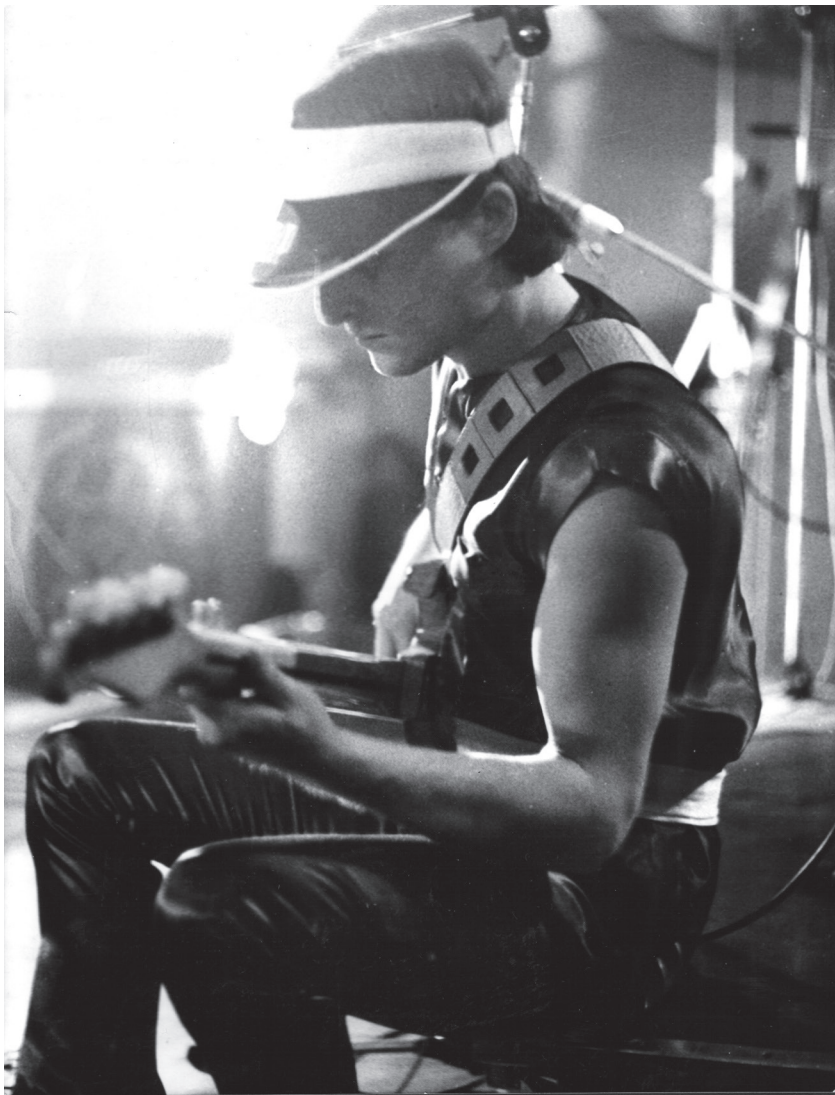
Komis sprzętu elektronicznego prowadził Andrzej Wiśniowski, który stworzył w owym czasie w Rzeszowie własne studio nagrań RSC. Studio to stało się niezwykle istotną częścią Rzeszowskiej Sceny Rockowej. W tym studiu większość rzeszowskich zespołów nagrała swoje utwory pod koniec lat 80.

Wspomniałem o archiwach IPN. Z ich pobieżnego przejrzania wynika, że „Alma-Art” w Rzeszowie był uważnie obserwowany przez SB. Niektóre zachowane raporty zaskakują swoją dokładnością. Natomiast inne są bardzo nieprecyzyjne i roją się od pomyłek. Można odnieść też wrażenie, że wiele dokumentów jest niedostępnych lub się nie zachowało. To, co z nich wynika, zdumiewa, ale i śmieszy. Zdumiewa, że w ramach obserwacji mojej osoby, przez kilka lat miałem kontrolowane listy (nie miałem telefonu w domu, ale podsłuchiwane były inne telefony, z których korzystałem). Śmieszą niektóre raporty, np. w „Uzupełnienie meldunku nr 143” napisano, że utrzymuję kontakty z osobami, które są „znane powszechnie z działalności antysocjalistycznej jak np. Ireneusz Dudek, zam. Katowice, bądź Tadeusz Nalepa, zam. Warszawa. Wym. są znanymi muzykami”²¹.

Z wielką przyjemnością natomiast stwierdziłem, że w naszym środowisku, mimo czynionych starań, nie udało się SB pozyskać tajnych współpracowników. Ci, którzy na nas donosili, funkcjonowali w pewnym oddaleniu i stąd być może taka duża ilość pomyłek w raportach.

²⁰ AIPN Rz, 044/729, KE kryptonim „Dziennikarz” ws. Ryszard Tomasz Paulukiewicz. Z treści notatki służbowej wynika, że SB zamierzało podjąć „czynności zmierzające do konfiskaty kasety magnetowidowej” oraz rozważno sporządzenie wniosku o ukaranie mnie przez Kolegium ds. Wykroczeń. Nic takiego się wtedy nie zdarzyło.

²¹ AIPN Rz, 044/729, KE kryptonim „Dziennikarz” ws. Ryszard Tomasz Paulukiewicz.



- Jacek Lang (OMB) jedna z najważniejszych postaci Rzeszowskiej Sceny Rockowej. Fot. z archiwum T. Paulukiewicza

Zamykając ten temat, mogę dodać, że tak jak i niektórzy inni moi koledzy nie uniknąłem w tym czasie niezbyt przyjemnych „rozmów ostrzegawczych”, na które byłem wzywany przez SB (m.in. 12 września 1986 r. i w ramach „Akcji Brzoza III” w dniu 27 kwietnia 1987 r.). Jeden raz zostałem ukarany grzywną przez Kolegium ds. Wykroczeń za organizowanie imprez bez „wymaganej” zgody cenzury (OUKPiW). Zdarzyło się to na sam koniec tej mojej działalności, bo już w 1989 r.²² W kilka miesięcy później karę mi darowano na podstawie amnestii.

Rzeszowska Scena Rockowa

Zespoły Rzeszowskiej Sceny Rockowej miały bardzo wiele ze sobą wspólnego. Pochodziły z tego samego środowiska i związane były z „Alma-Artem”. Ich muzycy dobrze się ze sobą oczywiście znali. Ich składy zamieniały się niekiedy między sobą. Jednak łączyła ich przede wszystkim pewna podobna stylistyka muzyczna i estetyczna. Wszystkie miały jak na owe czasy bardzo aluzyjne nazwy, stojące na granicy cenzorskiej tolerancji. Ich muzyka była mroczna, a teksty bardzo dwuznaczne i pesymistyczne. Wszystkie te zespoły kontestowały system. A artyści, którzy zdecydowali się na kontestację systemu, skazywali się na pozostanie w świecie alternatywnym i już na zawsze zamykali sobie drogę do komercyjnej kariery.

Dlatego losy wszystkich rzeszowskich zespołów też były zbliżone i układały się w podobny schemat. Debiut w Rzeszowie, udział w kilku przeglądach alternatywnych, coraz większa środowiskowa popularność w Polsce, trasy koncertowe po klubach, sesja zdjęciowa, własny plakat, kilka nagranych w profesjonalnym studiu piosenek, z których jedną czy

dwie (spośród tych, które nie zatrzymała cenzura), udaje się umieścić na antenie Rozgłośni Harcerskiej lub III Programu Polskiego Radia. Wszystko to dzieje się przy wielkim artystycznym wysiłku muzyków i organizacyjnym managerów i Agencji Koncertowej. Od tego momentu jednak zespoły stają jakby przed ścianą. Mimo nagrania materiału (w studiach prywatnych), nie udaje się wydać im płyty, a prezenterzy z państwowych stacji nagle nie chcą emitować ich piosenek. Zmęczenie i rozczarowanie, a często i bezradność powoduje, że wielu z muzyków decyduje się pod koniec lat 80. wyjechać na Zachód.

Niewątpliwie swoje apogeum Rzeszowska Scena Rockowa przeżyła w 1987 r. podczas Festiwalu w Jarocinie. Wzięło w nim udział aż pięć zespołów związanych z rzeszowskim Alma-Artem. Były to: Aurora, One Million Bulgarians, 1984, Wańka Wstańka i Sagittarius.²³ Taka liczba zespołów z jednego środowiska świadczyła o jego niezwyklej kreatywności i randze w Polsce. To wszystko zauważali nie tylko fani i inne zespoły, ale także dziennikarze. W ówczesnej prasie było wiele rubryk poświęconych muzyce, a ich autorzy pisali także o zespołach alternatywnych. To właśnie dziennikarze muzyczni ukuli termin Rzeszowska Scena Rockowa. Niestety, nie przełożyło się to na regularną obecność utworów tych zespołów w radiu. Natomiast telewizja pozostała dla nich niedostępna.

W filmie „Zbuntowana generacja. Pokolenie Rock Galicji 1982–1989” warszawscy muzycy Robert Brylewski (Izrael, Armia), Krzysztof Grabowski i Robert Matera (Dezertor) wspominają, że w drugiej połowie lat 80. Rzeszów stał się, obok Gdańska i Warszawy, najważniejszym miejscem na rockowej mapie Polski. Jak powiedział Brylewski: „stolica przeniosła się na moment do Rzeszowa”. Grabowski natomiast stwierdził, że „zespoły te zawojowały całą Polskę”.

One Million Bulgarians

Na festiwalu w Jarocinie w 1986 r. zdarzyła się taka historia, że dwa różne zespoły wystąpiły w takim samym składzie. Był to pożegnalny koncert kapeli Red Star i ogólnopolski debiut zespołu One Million Bulgarians. Lider Red Stara Tadeusz Trznadel był już w wojsku. Muzycy, którzy stanowili ostatni skład jego zespołu, założyli już zupełnie nowy projekt, jakim było One Million Bulgarians. Kiedy obydwie te zespoły dostały zaproszenie do Jarocina, to muzycy postanowili skorzystać z tych zaproszeń. Byli to Jacek Lang, Piotr Wallach i Krzysztof Trznadel. Od początku z zespołem związany był jego manager Leszek „Fazi” Opiola.

²² Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Pr. M. Rzeszowa L.SA –II-6120/362/89

²³ Sagittarius grał muzykę blues-rockową i choć związany był z Alma-Artem przez cały ten okres oraz odniósł w tych latach sporo sukcesów, nie jest uważany za część Rzeszowskiej Sceny Rockowej.

One Million Bulgarians zdobył niemałą popularność. Wiele koncertował po klubach oraz na ogólnopolskich imprezach takich jak „Fama”, „Róbrege” czy „Poza Kontrolą”. Zmieniał się jego skład, ale do końca lat 80. jego podstawę stanowili Jacek Lang i Krzysztof Trznadel.

Już w roku 1986 dokonali pierwszych nagrań. Ich piosenki były emitowane przez Rozgłośnie Harcerską i Program III PR. Utwór „Czerwone krzaki” znalazł się przez chwilę na liście przebojów Trzeciego Programu. W roku 1987 i 1988 zespół nagrał materiał na dwie płyty. Pierwszą miał wydać Klub Płyty „Razem”, z którym została podpisana stosowna umowa. Na okładce płyty miała znaleźć się, za zgodą artysty, reprodukcja obrazu Zdzisława Beksińskiego. I nagle wszystko stanęło. Wydawca zaczął zwlekać, przeciągać decyzję, aż wreszcie oświadczył, że nagrany materiał zaginął. W tym czasie też rozgłośnie radiowe nagle straciły zainteresowanie utworami Bułgarów. Zmęczeni i rozczarowani członkowie zespołu, nie doczekawszy się płyty, wyjechali w roku 1989 za granicę. Lang z Trznadlem do Francji. Polskę na stałe też opuścił ich manager Leszek Opiola, który wyjechał do USA.

Jak dzisiaj wspomina Krzysztof Trznadel, od początku z nazwą zespołu były kłopoty. Wzywany był na Komendę Miejską Milicji. Funkcjonariusze stwierdzili, że zwróciła się do nich ambasada „bratniego socjalistycznego” kraju Bułgarii z prośbą o wyjaśnienie, z jakiego powodu zespół właśnie tak się nazywa. Trznadel już dzisiaj nie pamięta, co na to odpowiedział, chociaż nie wyklucza, że mógł stwierdzić, że była to najśmieszniejsza nazwa, jaką zespół potrafił wymyśleć.

Chociaż OMB nie śpiewali tak jednoznacznych tekstów jak Red Star, to jednak ich pesymistyczny, ponury styl zdecydowanie nie odpowiadał oczekiwaniom ówczesnych decydentów kulturalnych i medialnych.

„Bułgarzy” mówili głosem swojego pokolenia („Betonowe Szuflady”):

*Policzone jak klocki
z wyciętymi mózgami
pokolenie zamknięte
w betonowych szufladach²⁴*

Odnosili się do rzeczywistości („Wysadzony za wysoko”):

*Połamane będą słowa [...]
połamane będą prawa [...]²⁵*

I domagali się swoich praw („Utopić”):

[...] ja mam prawo krzyknąć, tak jak wy²⁶

Aurora

Występ Aurory na Festiwalu w Jarocinie w 1987 r. został zarejestrowany na taśmie VHS. Można zobaczyć i usłyszeć jak jego wokalista śpiewa słowa: „*Kto Cię bije pałami? Czerwony. To czerwony*”²⁷.

Zespół przybrał nazwę okrętu, który w mitologii radzieckiej jest symbolem rewolucji październikowej. Jego członkowie nosili powpinane w ubrania czerwone gwiazdy i inne radzieckie znaczki i odznaczenia. Piosenki, ubiór i zachowanie ściągały im na głowy różne kłopoty. Od drobnych nieprzyjemności, jak regularne konfiskaty przez milicję ich radzieckich odznak, po groźne pobicia i prowokacje.

Podczas wspomnianego festiwalu w Jarocinie, jak wspomina Jacek Pałys – klawiszowiec zespołu, zostali napadnięci przez jakiś cywilów, a następnie aresztowani, po czym okazało się, że cywile, którzy ich napadli, byli to funkcjonariusze SB. Zostali zwolnieni z aresztu po interwencji szefa Jarocina Waltera Chełstowskiego. Pałys opowiada też historię, która zdarzyła się, kiedy jechali do Gdańska na koncert. Był to rok 1988 i trwały tam strajki. W pewnej odległości od Trójmiasta pociąg stanął między stacjami. Cywile pokazujący legitymacje milicyjne kazali im wysiąść z tego pociągu, jednocześnie nakazując natychmiastowy powrót do Rzeszowa. Oczywiście koncert nie wchodził w grę.

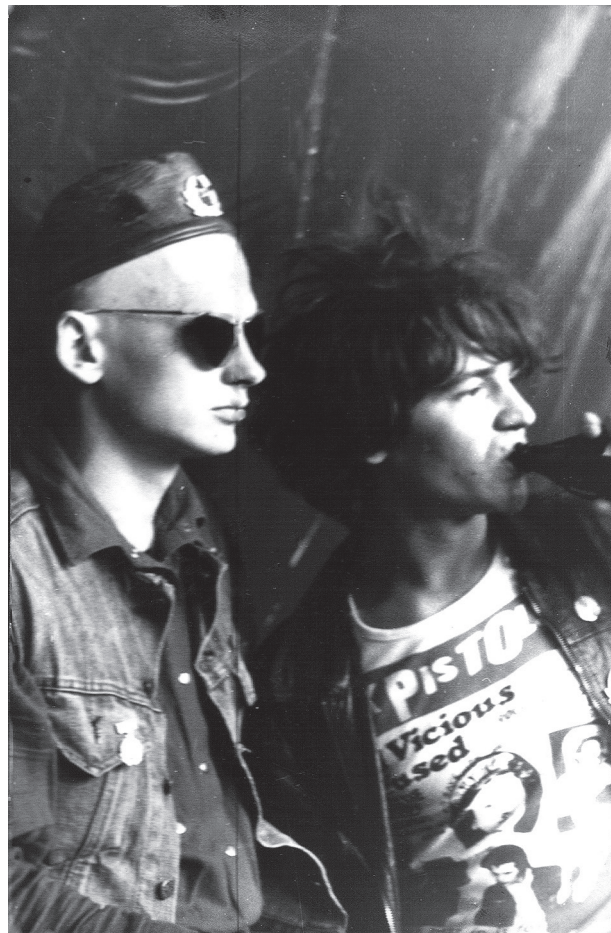
Początkiem Aurory był zespół Restrykcja, który w 1983 r. wygrał przegląd „Rock Plus” i wystąpił na „Rock Galicji” obok Lady Pank i Braku. Pałys miał wtedy, tak jak i koledzy z zespołu 19 lat. W tym samym roku zagrali też w Jarocinie. W roku 1984 zespół zmienił basistę, styl i nazwę stając się Noah Noah. Trzon tej grupy stanowili Maciej Miernik, Roman Rzucidło i Jacek Pałys. W 1987 r. do tych trzech muzyków doszedł Piotr Wallach i wspólnie utworzyli Aurorę.

²⁴ „Betonowe szuflady” – muzyka Jacek Lang, Krzysztof Trznadel, Piotr Wallach, słowa Jacek Lang.

²⁵ „Wysadzony za wysoko” – muzyka Jacek Lang, Krzysztof Trznadel, Piotr Wallach, słowa Jacek Lang.

²⁶ „Utopić” – muzyka Jacek Lang, Krzysztof Trznadel, Piotr Wallach, słowa Jacek Lang.

²⁷ „Kto nas bije” – muzyka Aurora, słowa Roman Rzucidło.



- „Aurora”. Jacek Pałys i Roman Rzucidło. Fot. z archiwum T. Paulukiewicza

W przypadku kariery Aurory i zespołów, których jest kontynuacją, mamy do czynienia z podobnym schematem jak przy OMB. Zespół odnosi sporo sukcesów. Gra na największych krajowych przeglądach, sporo koncertuje po klubach. Dochodzi do pierwszych nagrań. Niektóre utwory grane są przez chwilę w radiu. Nagle coś jakby hamowało cały ten proces kariery. Ich historia zapisana jest niespełnionymi zapowiedziami. Jako Restrykcja nagrali program dla telewizji, który, mimo że był anonsowany w prasie, nigdy nie został wyemitowany. Jako Noah Noah byli zaproszeni do udziału w audycji w Rozgłośni Harcerskiej i tuż przed występem wyproszono ich ze studia. W 1988 r. gazeta „Non Stop” zapowiadała wydanie ich pierwszej płyty pt. „Międzynarodówka”. Płyta się nie ukazała. Członkowie zespołu w roku 1989 rozjeżdżają się po świecie. Autorem tekstów piosenek wszystkich tych trzech zespołów był ich wokalista Roman Rzucidło. A pisał m.in. o swoim pokoleniu:

*Generacja zagubiona,
Rozpędzana, przestraszona*²⁸

Pisał też teksty aluzyjne:

*Wkładam ciemne szkła, Moją nową twarz, Słońcem jestem ja*²⁹

Lub:

*Ptak symbol zła i znak obcych armii*³⁰

Dla ówczesny słuchaczy człowiekiem w okularach był generał Jaruzelski, a symbolem wprowadzenia stanu wojennego była wrona.

1984

Nazwa zespołu pochodzi od tytułu książki George’a Orwella „1984”, która w tym czasie była w Polsce zakazana. Kariera tego zespołu, którego liderem był Piotr „Mizerny” Liszcz, potoczyła się podobnie jak poprzednich. Wygrywają „Rock Plus” w 1985 r., następnie biorą udział w „Rock Galicji”. Otwierają widowisko „Breakout wraca do domu”. Są niemałą sensacją, grając zimną, ponurą muzykę, jakże odmienną od stylu uprawianego przez gwiazdę wieczoru Tadeusza Nalepę. Jeszcze w tym samym roku występują w Jarocinie. Następne lata to udział w wielu najważniejszych przeglądach („Róbrege”, „Poza Kontrolą”), a także wiele koncertów w klubach na terenie Polski. Kilka sesji nagraniowych. Ich utwory przez jakiś czas są emitowane w Rozgłośni Harcerskiej i III Programie PR. Należą do nich m.in. „Tu nie będzie rewolucji” czy „Biała chorągiew”. W latach 1987–1988 na zamówienie Klubu Płytkowego Razem nagrywają w studiu RSC album „Specjalny rodzaj kontrastu”. Dostarczają „taśma matkę” do wydawcy, która następnie zostaje zagubiona. Płyta się nie ukazuje. Wokalista zespołu Paweł Tauter w 1989 r. wyjeżdża za granicę.

Także ten zespół grał defetystyczną muzykę i śpiewał aluzyjne teksty: „Wstajemy na raz, śpiewamy na dwa”, „Dzieci czarnej wrony, atomowe lalki”³¹, „Idziemy równo, strach dziś odmierza nam każdy krok”³².

Wańka Wstańka

Wańka Wstańka dokonała rzeczy bardzo trudnej, wręcz niemożliwej. Wylansowała przeboje, które znała publiczność w całej Polsce i która wraz z zespołem na koncertach je śpiewała. Mimo że utwory te nie były w ogóle grane w żadnej rozgłośni radiowej czy telewizji. Jednym z tych przebojów była ludowa piosenka spod Rzeszowa „Maryna gotuj pierogi”.

Zespół założył lider grupy 1984 Piotr „Mizerny” Liszcz wraz z Krzysztofem „Bufetem” Barą. Bara był wokalistą w zespole 1984 w początkach jego istnienia. Potem rozstali się z Liszczem. Wańka Wstańka zadebiutowała w klubie „Oto Chodzi” w listopadzie 1986 r. podczas koncertu, którego gwiazdą była Armia.

Wańka Wstańka była w przeciwieństwie do innych zespołów rzeszowskim kapelą żywiołową i radosną. Punkowym kabaretem. Jego wokalistą i frontmenem był „Bufet”, a liderem i autorem repertuaru „Mizerny”.

²⁸ „Generacja” – muzyka Restrykcja, słowa Roman Rzucidło.

²⁹ „Słoneczna obsesja” – muzyka Jacek Pałys, słowa Roman Rzucidło.

³⁰ „Znowu ptaki” – muzyka Noah Noah, słowa Roman Rzucidło.

³¹ „Wstajemy na raz, idziemy na dwa” – muzyka i słowa Piotr Liszcz.

³² „W hołdzie fanatykom marszu” – muzyka i słowa Piotr Liszcz.

Kariere zaczęli od Jarocina w 1987 r. Cenzor tamtejszy nie chciał się zgodzić na wykonanie piosenki mającej refren: „Generale, my tej wojny nie boimy się wcale”³³, twierdząc, że jest to aluzja do Jaruzelskiego. „Bufet” zaprzeczył, twierdząc, że chodzi tutaj o bardzo popularnego w owym czasie w polskich mediach chilijskiego dyktatora Pinocheta. W tej sytuacji cenzor się zgodził na zaśpiewanie piosenki pod warunkiem, że „Bufet” zapowie ze sceny, że dotyczy ona właśnie Pinocheta. Tak też się stało. Jednak, jak się można było spodziewać, publiczność zaczęła skandować nazwisko Jaruzelskiego.

Z tą samą piosenką zdarzyła się Wańce Wstańce znacznie poważniejsza historia podczas koncertu, który odbył się we wrześniu 1987 r. na stadionie 10-lecia w Warszawie. Była to impreza „Perfekt Day”, której gwiazdą był zespół Perfekt. Gdy „Bufet” zapowiedział „Generała” większa część czterdziestotysięcznej publiczności zaczęła skandować „Jaruzelski chuj”. Gdy występ Wańki Wstańki się zakończył i zespół zszedł ze sceny „Bufeta” otoczyli funkcjonariusze milicji w cywilu i w mundurach. Zaczęto mu grozić aresztowaniem i wyciągnięciem poważnych konsekwencji. Doszło do dyskusji, także z udziałem organizatorów i managera. Być może dlatego, że rzecz miała miejsce na stadionie pełnym ludzi pozostawiono „Bufeta” w spokoju.

Z wojskiem jednak „Bufetowi” się nie udało. W roku 1987 został wcielony do armii. Jesienią z tego wojska zdezerterował. W owych latach za odmowę służby wojskowej groziło dwa i pół roku więzienia (doświadczył tego krakowski muzyk Maciej Maleńczuk), natomiast za dezercję kodeks karny przewidywał wyrok od pięciu lat więzienia do kary śmierci łącznie. „Bufet” ukrywał się początkowo w Warszawie. Pomagało mu wiele osób. W tym m.in. Jan Pospieszalski, Darek Malejonek, Robert Brylewski, a także mecenas Tadeusz de Virion. To długa historia. „Bufet” trafił do szpitala, gdzie lekarz nie zgodził się na jego zatrzymanie przez żandarmerię. Uciekł z tego szpitala. Do Rzeszowa przewiózł go zespół Armia, który jechał tam busem na nagrania do studia RSC. Znowu trafił do szpitala i na życzliwych bardzo lekarzy. W efekcie został uznany za niezdolnego do służby wojskowej, a prokuratura wojskowa umorzyła śledztwo przeciwko niemu.

Od roku 1988 Wańka Wstańka ponownie ruszyła z „Bufetem” na trasy koncertowe. Potyczki z cenzurą nadal miały miejsce. Np. cenzura zabroniła w piosence „ZSMP” wykonywać refren, który brzmiał: „Zapisuj się do ZSMP”³⁴. Podczas koncertu w klubie „Oto Chodzi”, który nagrywano z zamiarem wydania na kasecie, na sali pojawił się cenzor, pan D. W tej sytuacji „Bufet” zakazany refren pozwolił zaśpiewać chóralnie samej publiczności. Co jej znakomicie wyszło.

Materiał, jaki został nagrany podczas tego koncertu, został wydany na kasecie magnetofonowej dopiero półtora roku później.

Pokolenie Rock Galicji

Z takich zdarzeń składało się życie młodych rzeszowskich muzyków w latach 80. Oczywiście wspomnienia te zawierają tylko jakieś wybrane fragmenty tej historii. Byli przecież młodzi i dobrze się bawili. A bawić się umieli. Bo jak śpiewa Mick Jagger: „To tylko rock and roll”. Otoczeni byli w Rzeszowie, wśród swoich rówieśników, swoistą gwiazdorską sławą. Dużo koncertowali po klubach i spędzali życie w trasie. Jednak to muzyka była dla nich zawsze najważniejsza. I dla większości z nich tak pozostało. Niektórzy nadal grają. Zawieszali i reaktywowali swoje zespoły. Zagubione pod koniec lat 80 nagrania odnalazły się po kilku latach. Płyty zostały wydane. Kilka lub kilkanaście lat za późno. Miały już tylko znaczenie dla swoich twórców i najbardziej zagorzałych fanów. Czas na ich wydanie przeminął. Minęła pewna epoka. Nigdy wcześniej, ani później w Rzeszowie, nic takiego się nie zdarzyło. Tak wielki twórczy, artystyczny i intelektualny ferment. Do tego tak bardzo oryginalny, że przymiotnik „rzeszowski” stał się na krótko synonimem sztuki ambitnej. Sztuki wzrosłej na lokalnym gruncie, a trafiającej do szerokiego, krajowego odbiorcy. Sztuki, która ze swojego deklaracyjnego prowincjonalizmu uczyniła siłę. Przez ten czas świat młodej polskiej muzyki rockowej pilnie nasłuchiwał rzeszowskich dźwięków i także w nich szukał dla siebie inspiracji.

Wszystko to zdarzyło się także dzięki temu, że muzyka rockowa połączyła ze sobą zbuntowanych nastolatków punkowców i studentów okularników. Stali się wtedy jednym pokoleniem. Pokoleniem Rock Galicji.

³³ „Generał” – muzyka i słowa Piotr Liszcz.

³⁴ „ZSMP” – muzyka i słowa Piotr Liszcz.